Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 39. POZNAŃ, DNIA 26. WRZEŚNIA. **1842.**

Geschichte der Philosophie seit Kant
von
Dr. Chr. J. Braniß.
Erster Theil. Einleitung, enthaltend eine Uebersicht der philosophischen Entwickelung in der alten und mittlern Zeit.
Breslau, bei Joseph Max und Comp. 1842.

(*Dalszy ciąg.*)

Filozofia grecka.

Trzeci rozdział, obejmujący wyrazisty szkic filozofii greckiéj, jest, podług mego zdania, bez uwłoki wyborności całego dzieła, najgienialniéj napisany. Czytając ten rozdział, jasnością przedstawienia celujący, niejako naocznie i namacalnie widzimy, jak się z konieczną konsekwentnością myśl filozoficzna przez Talesa i Pitagorasa, w dualistycznéj biegunowości zrodzona, coraz więcéj rozwija, i ku coraz wyższéj, pełniejszéj treściwości nawija i uwija, dopóki w Platonie i w Arystotelesie swéj możliwéj zupełności nie dosięgła. Braniss w pojęciu filozofii greckiéj nie zaprzecznie Hegla przewyższa, a przynajmniéj niedokładność Heglowi przez Cieszkowskiego *) pod tym względem wytkniętą, że szkołę jońską i italicką, czyli pitagorejską, niesłusznie z dziejów filozofii wyklucza, wskazaniem początku filozofii właśnie w tych dwóch szkołach, jońską i dorycką nazwanych, równomyślnie z Cieszkowskim znosi.

*) Zob. „Rzecz o filozofii jońskiéj, jako wstęp do historyi filozofii," w bibliotece warszawskiéj, tom I. na r. 1841.

W tém jednakże nasz autór od Cieszkowskiego się różni, iż nie samą filozofią jońską za wstęp do filozofii greckiéj uważa, ale zarazem równobieżnie z tąż odpowiedne na téj saméj wysokości, iż tak rzeknę, znajdujące się antitezowe i antipolarne, a zatém do pozycyi jońskiéj negatywnie objawiające się momenta filozofii doryckiéj kładzie. Cieszkowski uważa filozofią jońską w trzech okresach spekulacyjnie i dyalektycznie ze sobą spojonych, i do siebie się, jak *thesis*, *antithesis*, *i synthesis* mających, które to momenta Tales, Anaximander i Anaximenes reprezentować mają. Inaczéj ma się rzecz u Branissa. Tu także filozofia jońska, któréj rodzicielem, a raczéj zwiastunem Tales, objawia się na trzech szczeblach, reprezentowanych przez Anaximandra, Anaximenesa i Heraklajta, lecz te szczeble nie mają się do siebie jako teza, antiteza i synteza, ale są raczéj jednostajnym do coraz większéj pełności i objętości wykształcającym się organizmem, są one raczéj wszystkie następniczémi, coraz wyższémi tezami, znajdującemi swe antitezy w trzech szczeblach negatywnie odpowiednich szkoły doryckiéj, reprezentowanych przez Pitagorasa, Xenofanesa i Parmenidesa, tak, iż Anaximandrowi przeczy Pitagoras, Anaximenesowi Xenofanes, a Heraklajtowi Parmenides. Rozważywszy myśl filozoficzną, przez każdego z filozofów jońskich objawioną, i porównywając ją z odpowiednią myślą filozoficzną, przez filozofów doryckich wyrzeczoną, nie można nie uznać, że Braniss pierwszy za pomocą gienialnéj bystrości ducha filozoficznego dopatrzył żywotnego, a zatém organicznego ruchu myśli filozoficznéj. Niemogąc się atoli nad tym przedmiotem, zwłaszcza w rozbiorze, nie chcąc o książce książki pisać, obszerniéj rozwodzić, dosyć będzie na dotknięciu tego, nowo przez Bra-

nissa odkrytego pochodu początkowo rozwijającéj się myśli filozoficznéj. Nie mniéj nie będziemy się zapuszczali w szczegółowy rozbiór dalszego postępu filozofii greckiéj aż do jéj zupełnego osnucia i wysnucia się, gdyż wyborne opracowanie tego przedmiotu tak jest jasne, że każdy chcący głębiéj w przedmiot ten wniknąć, w dziele samém najlepsze znajdzie zadowolnienie, któregoby napróżno od nas wymagał, chybabyśmy cały ten rozdział na nasz język przełożyli.

Z téj saméj przyczyny i o ostatnich trzech rozdziałach kilka tylko jeszcze ogólnych spostrzeżeń przytoczymy, szczególnie na dowód, jak Braniss po przeszłości myślą swą nurkując, przecież w niéj nie ginie, ale na wierzch teraźniejszości raz po raz się wynurzając, dobytek swój i do naszych czasów zastósowalny, przed oczy jéj stawia, pokazując jéj, co ma po za sobą, a co przed sobą mieć powinna.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Poezya.

PIOSNKA CHŁOPSKA.

1.

Da! i nad rowem
Wołki pasała,
O Jasineczku
Piosnki śpiewała.

Wołki pasała
Bure, czerwone,
Piosnki śpiewała
Łzami zroszone.

„Idzie wesółko,
„Z Jasiem wesółko,
„Utną mi kosy,
„Zdejmą mi czółko.

„Zdejmą mi czółko,
„Czépeczek wsadzą,
„Z Jasińkiem w łoże
„Iść mi nie dadzą.

„Porwą mnie słudzy
„Na noc do pana,
„Nieszczęsna doba
„Moja do rana!

„Jasińku miły,
„Kochanie moje,
„Nie daj mnie sługom,
„Dziewczem ja twoje!

„Nie daj mnie panu,
„Weź do łożeczka,
„Twojam na wieki
„Kasia, dzieweczka.

„Twojam na wieki,
„Niczyja więcéj,
„Choćby mnie kochał
„I najgoręcéj.

„A on nie kocha,
„Za próg wyrzuci,
„Jak ujdzie nocka,
„Jak dzionek wróci.

„Nie daj mnie Jasiu,
„Weź do łóżeczka,
„Twojam na wieki
„Kasia, dzieweczka."

2.

Da! i nad rowem
Wołki pasała,
O Jasineczku
Z panem gadała.

Wołki pasała,
Bure, czerwone,
Oczki spuszczała
Łzami zroszone.

„Ładna Kasiulo!
„Wesele idzie,
„Do mnie na nockę
„Kasiula przyjdzie."

„Przyjdzie Kasiula
„W wieniec ubrana,
„Będę cię kochał,
„Nocką do rana."

„„Oj i nie przyjdę,
„„Nie przyjdę panie!
„„Wolę Jasińka,
„„Miłe kochanie.

„„Wolę Jasińka,
„„Niżeli pana;
„„Jasiam dzieweczka,
„„Jasiam kochana.

„„Nie twojam panie,
„„Jasiam mojego,
„„Przez ciemną nockę
„„Trafię do niego.

„„Kiebyś mię porwał,
„„Jasio przyleci,
„„Okiem ci panie
„„W oko zaświeci.

„„A Jasio rycerz
„„Mężny i śmiały,
„„Przed jego kosą
„„Wrogi pierzchały.

„„Przed moim Jasiem
„„Zadrzysz ty panie!
„„Przyleci Jasio,
„„Miłe kochanie.

„„Nie strasz karami
„„Z Jasińkiem w grobie,
„„Lepiéj jak z tobą,
„„Jako przy tobie.

„„Porwie mnie Jasio
„„Precz do łóżeczka!
„„Jegom na wieki
„„Kasia dzieweczka!‘‘‘‘

3.

Da i nad rowem
Już nie pasała,
O Jasineczku
Już nie śpiewała;

Wołków nie pasie
Burych, czerwonych,
Oczków nie spuszcza
Łzami zroszonych.

Skazał pan Jasia
O rannéj dobie,
A przy nim Kasia
Spoczęła w grobie,

Kasi, żoneczki
Nie chciał dać Janek;
Krwią się pogodny,
Zrumienił ranek.

Uszła od pana
Kasiula młoda,
Rankiem ją na brzeg
Wyniosła woda.

Zasnęli oba
Na długie wieki,
Suchy im piasek
Ciśnie powieki.

I śnią oboje
W grobie wesółko,
A druchny Kasi
Zdejmują czółko.

Zdejmą jéj czółko,
Czépeczek wsadzą,
Pańskim już sługom
Kasi niedadzą.

Nie rządzą pany
W mogile, w grobie,
Wziął Jasio w łoże
Kasinkę sobie.

Nie mógł pan bronić,
Nie mógł pan skazać,
Drapieżnéj ręki
Krwią Jasia zmazać.

Z Jasińkiem w łożu,
Kasia spoczywa,
Słowik co nockę
Piosnki im śpiewa!

Nad oknem pana
Sowa w noc huka,
Djabeł to duszy
Szuka i szuka.

Woła i szuka,
Porwie nad ranem;
Staniesz oj! Panie
Przed większym Panem! . —

Julia W.

Ogólny charakter i ważność pism peryodycznych, a zwłaszcza obyczajowych.

(Dalszy ciąg.)

Najodpowiedniejszémi témi środkami, wykazującémi różnorodny charakter każdéj teraźniéjszości, są bez wątpienia pisma czasowe. One będąc obrazem pewnego czasu, przedstawiają wszechstronne kolory różnych opinij w narodzie; będąc czasową, czyli peryodyczną literaturą, nie mogą być co do istoty odmienną od ogólnéj literatury. Jak cała sztuka czasu, wieku, jest pojawem wolnego ducha, jak człowiek dla tego jest człowiekiem, artystą i t. p., że jest wolnym, zatém i pisma peryodyczne w głównym swym zarysie powinny być oparte na wolności.

Przedmiot i osnowa pisma czasowego zawisła od różnorodnych momentów wolności, czyli ta w sferze *użytku*, *piękna*, lub *prawdy* jest zauważaną; z tąd wynikają pisma *stósowne*, *czyli praktyczne*, *estetyczne*, *filozoficzne*. Ważność tych wszystkich pism nie w każdym narodzie równie się okazuje; położenie i okoliczności narodów, nadają właściwą

cechę potrzebie pism, są pewne pisma, których potrzeby żadne stanowisko narodowe zaprzeczyć nie może. Skoro tylko naród sprawia życie historyczne musi zatém okazywać ślady tego życia; na podobieństwo pojedyńczego człowieka, musi szukać coraz nowych dla siebie zasobów, coraz więcéj umocnioną siłą zmierzać w dalszą walkę przeszłości z przyszłością. Zasobami każdego narodu jest ciągłe rozwijanie się na drodze wolności czyli postępu; wzniosłe te pojawy ducha narodowego muszą mieć koniecznie kanały do obiegania, aby obudzić coraz nowsze i silniejsze życie w organizmie socyalnym narodu. Pisma czasowe, postępujące z każdą chwilą czasu, powinny odbijać wszystkie symptomata narodu; powinny być najdelikatniejszym odcieniem życia narodowego, który w większych i liczniejszych gruppach przedstawia się w literaturze i innych pojawach, stanowiących istotną własność wszelkiéj historyi. Pisma peryodyczne są dla tego wielkim skarbem, w którym każdy prawie obywatel znajduje klejnot swój, myśl swą, która ożywia i uoznacza całe jego życie publiczne, a tém samem i prywatne. Każda chwila, każdy dzień życia pewnego narodu, należąc do historyi, niesie ze sobą płody swego życia do świątyni pamiątek i pomników narodowych. Wszystkie te chwilowe drgnienia narodu najlepiéj odbijają się i wykazują w pismach peryodycznych; tam naród przegląda się codziennie, i codziennie doglądając swego obrazu i postaci, mocniejsze podejmuje starania ku lepszemu i doskonalszemu uczynieniu każdéj chwili, każdéj godziny Jutra.

Czém więc dnie są w porach roku, tém są pisma peryodyczne w momentach wielkiego ducha narodowego, zatém będąc równie częścią jego wiekuistéj budowy, równie są ważnym płodem, jaki każdy naród starannie i troskliwie pielęgnować powinien. Będąc pierwotnymi szczeblami, po których *idea czasowa* wstępuje w obieg życia i prawdy narodowéj, muszą nosić charakter, jaki leży w *idei*, będącéj godłem historycznego trwania pewnego czasu. We wszystkich swych sferach pisma czasowe powinny nosić piętno postępu, inaczéj jako zostające w tyle godne są przekleństwa i potępienia. Sam czas, pan każdéj opinii sprawiedliwéj, stróż wszelkiéj cnoty i słuszności w narodzie, popchnie je w przepaść zaguby i niepamięci. Każde pismo, czyli specyalnemu postępowi nauki, czyli ogólnemu narodu poświęcone, powinno słuchać praw leżących w czasie, gdyż tam spoczywają wszechmocne i wiekuiste wyroki boskie, tam samo niebo rządzi i panuje. Słowo wszechmocne żyjąc w ludzkości, wypowiadając się w czasie, wypowiada wszelkie prawdy, jakie istnieją między niebem a ziemią, wcielając się w różnorodne kształty i formy, buduje wielkie materyały, jakie kiedyś zapełnić mają księgę wiekuistéj historyi świata. Częściowe składy tych różnych wszechmocnych postaci są to odłamy wielkiego celu, na jaki człowieczeństwo i ludzkość stworzone zostały, będąc oderwane do wiekuistéj mądrości i nieskończoności, równie są rozumne i nieskończone. Historya, jako wątek, na którym osnowuje się wnętrze słowa potężnego Boga, jest gościńcem, po którym człowiek zmierza w przyszłość po odebranie swych losów i przeznaczeń, cała zaś literatura jest owym mostem, który łączy niebo i ziemię. Ponieważ pisma peryodyczne są równie pewnym gatunkiem ogólnéj literatury, pewnym pojawem *ducha czasowego*, zatém należą do koniecznych środków, jakich duch ludzki używa do spełnienia swéj missyi i swego celu. Liczba i charakter tych środków, czyli *pism peryodycznych*, zawisł od charakteru myśli, cały naród ożywiającéj; im silniéj i więcéj żyje *idea wolności* w narodzie, tém mocniéj i wyraźniéj usiłuje się wypowiedzieć, tém liczniejszych używa sposobów, aby wypełnić siebie, czyli przez pojęcie zrównać się z sobą samą. Dla tego widzimy, że wszystkie narody, im wyżéj stanęły nad inne pojęciem i formą państwa, przeto im więcéj rozwinęły w sobie *idei obyczajowości*, czyli idei opartéj na woli ogólnéj i wolności, tém więcéj okazało się pism czasowych, więcéj ruchu duchowego, a tém samém i postępowego.

Państwo będąc najpiękniejszym światem, jaki ukazał się na kuli ziemskiéj, najwznioślejszym wynikiem ducha ludzkiego, jest najpotężniejszym pomnikiem, jakim człowiek towarzyski uczcił potęgę i wszechmocność Boga. Dla tego najważniéjszémi pismami, ukazującemi się w dziedzinie płodów każdego narodu, są pisma zmierzające do wykształcenia obyczajowości, do rozwinięcia coraz doskonaléj organizmu *socyalno-politycznego* narodu. Z tąd widzimy, że niezaprzeczenie najważniejszemi pismami czasowémi, wychodzącemi w jakiémkolwiek państwie, są pisma te, które służą do rozpowszechnienia pojęcia istoty państwa, do coraz rozleglejszego rozwinięcia i wprowadzenia jego zasady w cały sposób myślenia i życia narodu. Bez wątpienia pisma takowe uważać można za nauczyciela publicznego, którego myśl i zdania naród słuchając i uważając, realizuje następnie na drodze praktycznego życia w różnych for-

mach i urządzeniach organizmu towarzyskiego. Szczęśliwy naród, który żyjąc pod błogiemi instytucyami, owocami swych myśli i swego przekonania, może spokojnie przez wyrobienie opinii publicznéj poprawiać je i rozwijać, dla ulepszenia szczęścia państwa, a przez to i każdego obywatela.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Filozoficzne pojmowanie ekonomii politycznéj, a raczéj ekonomii materyalnéj spółeczeństwa.

(Dalszy ciąg.)

Czy początek i zaród przemocy pieniężnéj nie pochodzi wyłącznie od przemocy fizycznéj, jako jéj dziedzictwo? zbyt daleko od przedmiotu, by nas ta kwestya zaprowadziła. Dosyć, że po czasach przemocy fizycznéj społeczność nie przechodziła w stan normalny, lecz ulegała przemocy pieniężnéj, która sama stopniowo znika ze świata w miarę *rozpowszechnienia* światła, a dużo bardzo przeciwko niéj zostaje jeszcze do zrobienia.

W walce człowieka z materyą zwycięztwo zapewnia duch ludzki, jego kształcenie i rozwijanie się. Cóż więc jest przewaga mienia, z któréj przemoc pieniędzy się wyradza? oto przewaga silniejszego podboju materyi; — mienie reprezentuje dzielniejszego ducha, który więcéj na niéj zdobyć potrafił, a potęgą ducha, który więcéj na niéj zdobyć potrafił, a potęgą tego mienia wywarł przemoc bogatszego, to jest silniejszego nad słabszym, to jest biedniejszym. Niechże ten biedniejszy zdobywać także potrafi, czyli niech nastąpi rozpowszechnienie postępu ludzkiego ducha, w walce z materyą, a z tąd nowe dla wszystkich bogactwa; zrównoważy się przewaga mienia, czyli pieniędzy, a przemoc pieniędzy zniknie.

Więc skuteczny przeciwko niéj środek, jest postęp ludzkiego ducha. Uciśniona ludzkość przeciw przemocy fizycznéj w siłę zbroić się musi; przeciwko przemocy pieniężnéj w rozum.

Jest naturalna dążność ludzkości do wykształcenia się, a *postęp materyalny*, jako warunek istnienia zwykł inne wyprzedzać; jeżeli się przeto w jakiém społeczeństwie objawi stan cierpienia i niedostatku, a zarazem pewna stagnacya, brak postępu zaradzającego im skutecznie (lub zbyt powolny i leniwy); tam chybiony być musi rozdział bogactw; i nadwerężony przez posiadanie jednych, bez zdobywania na materyi; tam być musi przemoc fizyczna, albo téż przemoc pieniędzy. Społeczeństwo zaś, w którém rozdział bogactw nie jest chybiony, jest na drodze wykształcenia i dojść może do zbierania błogich owoców z powszechnego usamowolnienia ducha od materyi.

Społeczeństwo uważane ze stanowiska produkcyjnego, jest to zbiór ludzi siłą ducha do walki wspólnéj przeciw materyi zjednoczonych. Społeczeństwa jedność nie stoi na zniesieniu indywidualności, owszem na ich utrzymaniu i wyprowadzeniu do wielostronnéj walki z materyą. Na mocy tych indywidualności tworzy się jedność przez interes wzajemny, rozciąglejszy, wspólnéj walki z materyą. Istota więc téj jedności produkcyjno-społecznéj zależy na zaspokojeniu wszelkich indywidualności to jest na stopniowém *powszechném* przezwyciężeniu materyi, na korzyść proporcyonalną wszystkich. Tą jednością jest organizm produkcyjno-społeczny, dzieło ludzkiego ducha, w naturze człowieka leżący, bo tworzący harmonijną całość przy zachowaniu, a nawet przez zachowanie indywidualności. Ten organizm produkcyjno-społeczny jest urządzeniem całego społeczeństwa i uszykowaniem do boju z materyą na mocy *interesu własnego* każdego pojedyńczego człowieka. Funkcyą przez ten organizm wypełnioną, jest produkcya. Jakim zaś sposobem ją wypełnia, lub wypełniał w danym czasie, jak postępował w jéj wykształceniu stopniowém, to obraz produkcyjny danéj chwili, to historya przemysłu. To tylko sprawdzać się zawsze musi, że dzielność produkcyi, funkcyi organizmu materyalnego, społecznego, od dobroci jego utworu zależy, to jest od stósunków produkcyjnych ludzi pomiędzy sobą, czyli głównie od dystrybucyi bogactw; funkcye zaś produkcyjne odbywają się zazwyczaj w następny sposób, tylko w wyższym, albo w niższym stopniu w miarę, jak towarzystwo jest więcéj, albo mniéj ukształcone:

1. *Podział pracy* jest wielostronném kształceniem ludzkiego ducha do wielorakiéj walki z materyą. Rozdziela zatrudnienia ludzi na rozmaite rzemiosła, coraz daléj rozgałęzienie i podział pracy posuwając, w miarę postępu towarzystwa.

2. Z rozdziału pracy wypływa sama przez się *zamiana*. Z tąd handel, systemata: monetarny, finansowy, kredytowy i t. d.

3. Najgłówniejsze potrzeby człowieka zaspokajają płody ziemi. Skoro do jéj uprawy się wzięto, nastał zaraz jéj podział. Ten, który pierwszy

uczynił ją zdatną do ludzkich potrzeb służyć, nabył do niéj pewnego prawa. To prawo nazwane zostało własnością, lubo nigdy własnością bezwzględną nie było, lecz tylko pewném *prawem do ziemi.* Towarzystwo wydzieliło ziemię tym, którzy użyć jéj umieli, a więc pod wyraźnym warunkiem zużyteczniania jéj, zdobywania na niéj dla całéj społeczności środków do życia. Tak więc ziemia właściwie do całéj społeczności należy, potém dopiero idzie prawo pojedyńczego człowieka, o ile interesowi społecznemu przeciwnym nie jest. Na dowód swojéj własności obciąża zaraz towarzystwo ziemię podatkiem, dopiero to, co od tego zbywa, zostawiając posiadaczowi. Niechże towarzystwu cząstka jaka ziemi stanie się potrzebną, rozrządza nią zupełnie, jako swoją własnością, i prawa indywiduum po swoich dopiero idące, do razu niweczy. Społeczność więc w miarę potrzeby uwłaszcza i wywłaszcza, pozmieniając do woli stósunki posiadania ziemi. Podatkowania, ciężary, są już pewnym uwłaszczaniem. Historya przedstawia nam ciągłe przykłady uwłaszczeń i wywłaszczeń, z natury rzeczy wynikających.

4. Przy rozdziale pracy w ogólnéj walce z przyrodzeniem, w któréj najważniejszą gra rolę duch ludzki, musi być także zupełnie odrębna praca duchowna, czyli umysłowa. Materya staje się wtenczas dopiero własnością rodu ludzkiego, kiedy duch formy jéj wrazi. Pomysł więc téj formy jest częścią składową produkcyi. Daje więc prawo do podziału zdobyczy na materyi. Stósunek wymiany wzajemnéj między twórcą pomysłu a społeczeństwem, stanowi własność *duchową* czyli *własność pomysłu,* która następnie różne kształty przybiera własności wynalazku w przemyśle, własności literackiéj, artystycznéj i t. d.

Ciekawem jest bez wątpienia badanie, jakim sposobem w każdéj z tych szczególnych części działa anormalna, nienaturalna organizacya materyalno-społeczna, jak w każdym poszczególe, odbija się ogólne nadwerężenie ekonomicznego systematu; — jak z drugiéj strony przez każdą z nich po szczególe odbywa się wydoskonalenie téj organizacyi materyalno-społecznéj — jak wydoskonalona ta organizacya materyalno-społeczna dobroczynném, naturalném działaniem swojém, goi rany, zadane przez wszystkie poprzednie, gwałcące wzrost i rozwijanie się naturalne — jak wydoskonalić organizacyą materyalno-społeczną, jak położyć fundament i kamień węgielny wszelkiego następnego wykształcenia, które stopniowo, lecz trwale całą społeczność ogarniać musi i postępować, póki nie dojdzie do ostatecznego kresu (za idealny i utopijny przez niektórych może uważanego, a który jest przecież wypływem koniecznym kształcenia się ludzkości, rzeczy także koniecznéj); kiedy człowiek tak powszechnie wybije się z pod władzy materyi, że powszechny nastąpi dostatek, i w jego tylko zakresie okażą się różnice mienia. Patrzmy, jak olbrzymio dziś postępuje przemysł ludzki, jak siłami natury prace milionów rąk ludzkich umie zastąpić! Czyż takie zwycięztwa nad materyą, nie muszą wyjść ostatecznie na korzyść ogólną rodu ludzkiego?

(Dokończenie nastąpi.)

ROZBIÓR KRYTYCZNY HISTORYI LITERATURY POLSKIEJ

przez

M. Wiszniewskiego.

3 tomy. Kraków 1840—1841.

(Dalszy ciąg.)

Przystępuję do paragrafu 3go pod tytułem: „*Mateusz herbu Cholewa i Kadłubek, pierwsi kronikarze polscy.*“ W tym także napisie wyczytuję dwa błędy, t. j., że Mateusz poczytywanym jest za *kronikarza* łacińskiego, i że mu ma służyć herb Cholewa. Wiadomo powszechnie, iż przed rokiem 1811 w historycznéj literaturze polskiéj nie znano historyka Mateusza, biskupa krakowskiego, herbu Cholewa. Dopiero w tymto roku szanowny Joachim Lelewel wydał uczone dziełko, w którém starał się dowodzić, że wspomniony Mateusz jest właściwym autorem pierwszych trzech ksiąg (trzeciéj zaś nie całéj) kroniki, uchodzącéj pod imieniem Wincentego, syna Kadłubka. Już to zaś roku 1824go uczony Czech, Józef Dobrowsky, w rozbiorze 1) dzieła pod tytułem: „Vincent Kadłubek etc.“, wydanego przez Lindego, dorozumiewanie szanownego Lelewela za mylne poczytał; dowodnie też nie wykazał Lelewel dziejopisarstwa Mateuszowego, ani tego wcale dowieść nie można. Do owego mniemania przywiodły autora „wzmianki o Mateuszu herbu Cholewa,“ wątpliwe jakieś wiadomości, podane przez objaśnia-

---

1) W „Wiener Jahrbücher der Literatur“ 1824. t. 28. pag. 254 id.

jącego kronikę Wincentową Jana Dąbrówkę, oraz niektóre zdania, zawarte w 2giéj i 3ciéj księdze, a nibyto niezgodne z sposobem myślenia pobożnego Wincentego. Zastanówmy się nad tém. — Objaśniacz pisze na str. 5. (ed. dobrom.), iż na czele niektórych rękopismów téjże kroniki znalazł napis następujący: „Kronika dziejów książąt polskich, wydana przez Mateusza, byłego biskupa krakowskiego,“ którą wraz z Janem, arcybiskupem gnieźnieńskim, na kształt rozmowy między nimi prowadzonéj, wydał w trzech księgach; czwartą księgę zaś dodał Wincenty, biskup krakowski. 2) W innych rękopismach znajduje się tytuł takowy, a ten zdaje się być podobniejszym do prawdy: „Kronika Wincentego, opowiadająca dzieje sławnych książąt i królów polskich.“ Powiadają niektórzy, iż autorem dzieła tego był Wincenty, biskup krakowski 3) (tamże str. 9). W innych znowu rękopismach na czele dzieła złożony ten napis: „Kronika sławnych książąt i królów polskich, wydana przez Jana, arcybiskupa gnieźnieńskiego, i Mateusza, biskupa krakowskiego, na kształt rozmów.“ Ściąga się to, dodaje objaśniacz, do trzech ksiąg, napisanych przez nich na kształt dyalogu. Mnie się zaś zdaje być prawdopodobniejszém, iż autorami całego dzieła niniejszego byli trzej znakomici mężowie, t. j. Jan, arcybiskup gn., Mateusz i Wincenty, biskupi krakowscy. Dwaj pierwsi, jako autorowie pierwszych trzech ksiąg; Wincenty, jako ten, który je lepszym porządkiem ułożył; sam zaś Wincenty napisał czwartą księgę. Dziejom albowiem, przez onych opisanym, nadał Wincenty obecną formę, dodawszy do nich, zachęcony przez Kazimierza, przedmowę. To zaś, co się za jego życia stało, powiada w czwartéj księdze, dopisanéj przez niego do pierwszych trzech ksiąg. 4) Z tąd widać, że już na początku XV. wieku (a może dawniéj) autorstwo téjże kroniki różnym podlegało domniemywaniom. Z kąd zaś się wzięły te różne mniemania, łatwo się domyśleć. Pisze autór owéj kroniki na końcu wstępu do niéj: (ed. warsz. I. 7., ed. dobrom. 24., ed. lip. 602.) „Przypominam sobie rozmowę dwóch znakomitych mężów..... Rozmawiali ze sobą J. i M., obaj będący w podeszłych leciech, obaj mający zdania dojrzałe, o początku, wzroście tego państwa.“ 5) Zdaje się, jakoby ten, który trzy pierwsze księgi rozłożył na listy 6) zamieniwszy pana J. w Jana i M. w Mateusza, mianował onego arcybiskupem gnieźnieńskim, 7) a Mateusza, biskupem krakowskim, może dla tego, aby wsunąwszy tak poważne osoby do kroniki, téjże dał większą wagę. Już na to zgadza się Lelewel z Ossolińskim, iż Wincenty nie mógł się przysłuchiwać roz-

---

2) Titulus autem sicuti aliquotiens in principio istius Chronicae reperi, ponitur iste: Chronica de gestis Principum Poloniae. Quam lector sciat esse editam a Matthaeo quondam Cracoviensi Episcopo, in qua per modum Dialogi in colloquendo cum Joanne Archiepiscopo Gnesnensi, tres libros ediderunt, quartum autem addidit Vincentius Cracoviensis Episcopus.

3) Secundum autem alios, et videtur verius, ponitur iste titulus. Chronica Vincentiana de gestis Illustrium Principum ac Regum Poloniae. Ajunt enim quidam Vincentium quondam Episcopum Cracoviensem hujus operis esse autorem.

4) Secundum vero alios iste ponitur titulus: Chronica de gestis Illustrium Principum et Regum Poloniae, per Joannem Gnesnensem Archiepiscopum, et Mattheum Cracoviensem Episcopum per modum Dialogi edita. Et hoc est verum luculenter, quoad primos tres libros, quos ipsi loquentes inter se per modum Dialogi scripto tenus ediderunt. Reputo ego inter caetera verius, ut potest colligi, (ex) processu istius totalis libri et successu temporum quod autores praesentis totalis operis fuerunt tres insignes viri: Joannes Archiepiscopus, Matthaeus et Vincentius Cracovienses Episcopi. Primi duo, quoad primos libros tres in edendo. Vincentius vero quo ad formam in redigendo: ipse vero solus Vincentius, quo ad quartum librum in componendo. Ea enim gesta, quae ipsi retroactis in suis scripserunt temporibus, Vincentius in hanc formam posuit, et prosemium praemisit, motus instantia ac votis Ducis Casimiri. De gestis vero suis temporibus occurentibus quartum librum complevit, et illis tribus primis libris adjecit.

5) „Memini siquidem Collocutionis mutuae Virorum Illustrium quorum tanto fidelior est recordatio, quanto celebrior viget authoritas. Disputabunt namque I. et M. (ed. dobr. i lip. i kod. wrocł. Joannes i Matthaeus) ambo grandevi, ambo sententiis graves de hujus Reipublicae Origine, progressu et Consumatione.“ ed. warsz. I., 7.

6) Że trzy pierwsze księgi pierwotnie podzielone nie były na listy, wynika ztąd, że najdawniejszy (według Prażmowskiego i Kownackiego) z dotychczas znanych kodeksów kroniki Wincentego, nie ma podziału na listy. Tam nawet nie masz śladu ksiąg; trzy pierwsze księgi stanowią tam całość na kształt dyalogu ułożoną. Zdaje się zatém, że nawet Wincenty dzieła swego ani na księgi nie rozdzielił.

7) Tylko jedno miejsce *zdaje się* wskazywać na tożsamość pana J. i Jana arcybiskupa gnieźnieńskiego. Czytamy na str. 223. (ed. warsz.) M.... Erat enim ejusdem Sanctae Ecclesiae *cui Tu Presides* Archipontifex. Lecz może słowa: „cui Tu Presides“ są dodatkiem przepisywacza jakiegoś, chociaż nie tego, który rękopism Kuropatnickiego, (z którego wydana kronika Wincentego przez Kownackiego) bo w tym rękopiśmie tylko są początkowe litery imion owych dwóch mężów, rozmawiających ze sobą. Tam niéma też objaśniacza, ani napisu jakiego, w którym wspomniano o Janie i Mateuszu. Zachodzi trudność niejaka w sprzątnieniu tych trzech słów, ponieważ się znajdują we wszystkich znanych dotąd rękopismach.

mowom biskupa Mateusza z arcybiskupem Janem. 8) Więc aby utrzymać M. (czyli jak inni chcą Mateusza) i J. (czyli Jana) przy nadanych im godnościach, trzeba słowa Wincentego, (patrz przypisek 8), nie zastawiając się jakimś słusznym powodem, zmienić, albo nie naruszając ich, nie przeobrazić owych dwóch przez Wincentego wzmiankowanych mężów w ich imienników, biskupa krakowskiego i arcybiskupa gnieźnieńskiego. Ja przy ostatnim obstaję. Ale Lelewel utrzymuje, że niektóre zdania, zawarte w téj części kroniki, któréj autorstwo przypisuje Mateuszowi, nie zgodne są z sposobem myślenia Wincentego. 9) Lecz chociaż zdania tam wyrażone może nie zgadzają się z sposobem myślenia Wincentego, a godne są Mateusza, biskupa krakowskiego, trzeba zważać na to, iż powinnością jest historyka, donoszącego o zdaniach wyrzeczonych przez kogokolwiek, nie zmieniać takowych. Zatém, że Wincenty wiernie zapisywał to, czemu się przysłuchiwał, było to jego powinnością; a charakterowi jego uwłaczać nie może zdanie osoby jakiéjś, zachowane przez niego, choćby ten sam na ono nie przystał. Z resztą wypisane w przypisku 9tym zdania w swojém miejscu, są zupełnie stósowne. Więc dajmy święty pokój dziejopisarstwu Mateusza herbu Cholewa, biskupa krakowskiego, aż nadto wielkiéj wątpliwości podlegającemu. Autorem całéj téjże kroniki jest Wincenty, syn Kadłubka; do pierwszéj części, czyli do trzech pierwszych ksiąg, podała mu materyały szczególniéj rozmowa M. z J., a do czwartéj księgi sam zebrał wątek historyczny. Całe zaś dzieło wypracował on sam. Zresztą może się znajdzie jeszcze kiedyś rękopism téj kroniki, oznajmiający nam dokładnie, iż przysłuchiwanie się Wincentego rozmowom J. z M., jako i dyalogową postać pierwszéj części téj kroniki, wymyślił przeobraziciel dzieła Wincentego, i że tenże pisząc trzy pierwsze księgi, oprócz innych źródeł, korzystał téż z kroniki tak zwanego Gallusa. Herbu Cholewa ma być Mateusz, biskup krakowski. Rzecz dziwna, iż ledwo nie wszechwiedzący Długosz, który nie tylko wielu przed-Mateuszowych Poloniusów obdarza szlachectwem, jak n. p. ś. p. pana Jaksę, co go przypina do herbu Gryf, ba nawet poprzednika Mateusza, Roberta (biskupa krak.) do herbu Korab, i następcę Mateusza, biskupa krak. Gedeona, do Gryfów odsyła, naszego Mateusza nieuszlachcił. To w wielką wątpliwość podaje szlachectwo jego. Najdziwniejsza zaś, iż dopiero pisarz wieku XVI., Paprocki, Mateusza podszył pod Cholewę. Więc póki się biskup Mateusz nie wywiedzie z prawnie posiadanego klejnotu szlacheckiego „Cholewa", póty, postępując sumiennie, uważać go wypada za podrzutka szlacheckiego. 10)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

---

8) Ossol. Wiad. II. 385: „Zaiste zachodzi jawne niepodobieństwo, iżby Kadłubek mógł był rozmowom Jana z Mateuszem przysłuchiwać się, i Kazimierz nakazywać mu ich spisywanie. Oni, podług Długosza, zeszli byli ze świata, pierwszy r. 1165., drugi zaraz po nim 1166., kiedy Kadłubek był jeszcze dzieckiem, Kazimierz jeszcze na tronie nie siedział," i t. d. Tu trzeba przedewszystkiem wiedzieć, że podane przez Długosza lata śmierci Jana i Mateusza nie są mylnémi. — *Lelewel* (Vincent Kadł. von Linde p. 435–7) mając to samo przekonanie, a chcąc słowa Wincentego „memini siquidem collocutionis" etc. (patrz przyp. 5.) przystósować do dorozumiewanego przezeń autorstwa Mateuszowego, mniema, że „memini" może znaczy to samo, co „*memini esse in scriptis.*" Lecz pocóż tak gwałtownie przekręcić słowa Wincentego?

9) (Macocha Kazimierza I.) secrete ergo quendam Assecretem lenocinariis circumscribit sermunculis, sponsionum circumvenit blandiciis, *aureis persuadet donativis*, ut puerum exponat „*Efficacissima enim est benevolentiae Conciliatrix pecunia!*" nec est qui non peroret qui auro allegativas et ponderat et maturat sententias (ed. war. I. 109, ed. lip. p. 652, ed. dobrom. 148.) „Ecce enim a Diocete (zabranego przez Pomorzan) questioribus exigebatur metallum et alia, cum juris jurandi religione; id si coactus prestitisse tenetur, an non? et sponsio suppliciis extorta obligat. an non? I. Ho! ho! non ridere non possum, sub sarcina gemis et vepres ultro ingrederis: *verum tamen in malis promissis rescinde fidem, in turpi voto muta decretum* etc. (ed. war. I., 231, 2.), ed. lip. 710, ed. dobrom. p. 288, 9). M. Ego vero non tam hoc miror, quia non aliena sunt justis justorum consortia, et Angelicae vitae hominibus etiam visibilia Angelorum non desunt amminicula: „*sed perrehentissime stupeo infamis etiam idolatriae hujusce prodigia obtingere*" (ed. war. I. 236, 7, ed. lip. 713., 4, ed. Dobr. 298).

10) Staraniem byłoby zbyt uciążliwém, nie podobném może do uiszczenia, a zresztą nie potrzebném, zbadać czas, kiedy to się zwyczaj tworzenia klejnotów herbowych wścibił do Polski. Dosyć przypomnieć tu, iż ten zwyczaj wziął początek w Niemczech w w. XI., bo najdawniejsze ślady herbów rycerskich sięgają owego stolecia. Wątpliwą jest rzeczą, że już w ów czas, jak Mateusz biskupował w Krakowie, t. j. 1144. do 1165., szlachta polska herby sobie wymyślała. Tego przedewszystkiem jeszcze dostatecznie trzeba dowodzić.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.